

Literatura i polityka¹. Kilka uwag na tle wypowiedzi Günтера Grassa

Banalne jest stwierdzenie, że polityka, podobnie jak literatura, jest częścią rzeczywistości społecznej. Jedna i druga usiłują zgłębić jej tajniki, ale na tej drodze nieustannych poszukiwań bez mała zawsze pozostaną wolne miejsca. Zdarza się, że polityka i literatura uzupełniają się, chociaż nie mam tu na myśli posługiwania się przez politykę literaturą do osiągnięcia swoich doraźnych celów. Pisarz posługuje się językiem, który jest jednocześnie nierozzerwalnie związany z językiem polityki. Zarówno autor dzieła, jak i czytelnik są „skażeni” polityką. Trudno znaleźć twory, które byłyby wolne od pod- czy kontekstów politycznych. Po to, by pisarze świadomie swojej twórczości pragnęli nadawać charakter polityczny dodają – chcąc podkreślić swoją w niej partycypację – przymiotnik: „zaangażowany”. Zaangażowanie wymaga, rzecz jasna, zgłębienia wiedzy o polityce i mechanizmach nią rządzących. Czy pisarze naprawdę są w stanie dogłębnie poznać istotę polityki, należy wątpić. Mimo to w czasach II Rzeczypospolitej wcale niemałe grono pisarzy było sygnatariuszami listów, petycji, manifestów do ówczesnych władz – dodajmy, że najczęściej krytykujących te władze a to za naruszanie swobód obywatelskich, deptanie godności ludzkiej, a to za różne inne rodzaje niesprawiedliwości, wreszcie także za niemądre posunięcia na arenie międzynarodowej. Wydawało się, o ironio, że polityka wydobrzeje, a politycy skruszeją w swoich ekstremalnych decyzjach, i to na skutek humanistycznych i humanitarnych treści literatury. Wydawało się...

Pisarze co najwyżej mogli przygotowywać grunt dla potencjalnych przemian. Zapytajmy: jaką rewolucyjną rolę mogły odegrać teksty, choćby nie wiem jak obrazoburcze, które ukazywały się w bibliofilskich nakładach, tak że nawet nie wszystkie największe biblioteki je otrzymywały? Nie ulega wątpliwości, że nawet pomimo faktu istnienia cenzury pisarze odgrywali poważną rolę opiniotwórczą wśród inteligencji. Aktualnie, w rozwiniętej demokracji, ta funkcja w gruncie rzeczy przestała istnieć. Ale: „Literatura nie ma podstaw wznosić się ponad politykę i jej przestępstwa – pisze Grass – ma w niej swój udział”. Dodajmy: nie zawsze chlubny.

Literatura europejska, poczynszy od okresu poprzedzającego Wielką Rewolucję Francuską, wniosła istotny wkład w polityczne oświecenie i w kształtowanie oświeconej polityki. Idzie tu nie tylko o traktat Woltera *O tolerancji* czy o Gottholda Ephraima Lessinga *Natana mędrca*. Dla tak zwanego „pisarza zaangażowanego”, powtórzmy,

¹ Kilka uwag na marginesie wypowiedzi Güntera Grassa. Cytaty według: Günter Grass, *Essays und Reden 1970–1979*, t. 2 (Göttingen: Steidl Verlag, 1993, 5–8; na podstawie szrotki drukarskiej przesłanej mi przez Wydawnictwo Steidl Verlag). Jest to 15. tom w zbiorze dzieł G. Grassa. Sam tekst powstał w marcu 1970 roku, kiedy Grass był jednoznacznie zaangażowany w walkę polityczną w RFN po stronie socjaldemokracji.

oznacza to konieczność zdobywania politycznej wiedzy, nie tylko wielkiej, lecz także małej, codziennej, której wielka polityka dotyka i której skutki odczuwa szerokie grono ludzi. Na jakiej drodze mogą zdobyć taką wiedzę? Nie będą kończyli uniwersytetów, a więc pozostaje im obserwacja, porównywanie lokalnych praktyk z praktykami w innych krajach, wreszcie intuicja. Czy na tej podstawie można zostać przekonującym pisarzem, w dodatku zaangażowanym?² Pytanie retoryczne. A mimo to posłużmy się przykładem Franza Kafki. Zarówno jego *Proces*, jak i *Zamek* opisywały zjawiska, którymi socjologowie i politolodzy zajęli się znacznie później. Kafka ukazał narastanie anonimowości, biurokracji i beznadziejne próby przebiccia się przez „mur obojętności”. Jak to było możliwe? Z jednej strony pisarz powinien widzieć to samo, ale nie tak samo, powinien widzieć, jak mówią zawodowcy, ejdetycznie, to znaczy dostrzegać istotę skrywaną za bogactwem zjawisk, za bogactwami, które przyćmiewają to, co najważniejsze, najgłębszy sens, ukryty nawet przed specjalistami. Nie każdemu to jest dane. Z drugiej strony pisarze, choćby byli nie wiem jak zaangażowani, nie zdołali powstrzymać wybuchu żadnej wojny. Wreszcie to nie pisarze siedzieli na przystawionych barykadach, a gdy to czynili, choćby nawet tylko metaforycznie, strzelano do nich, niekiedy wcale nie w przenośni, i to z obu stron. Rodzi się tu nader istotne pytanie, czy artysta określający siebie jako osobę pozapolityczną, czy wręcz niepolityczną jest nią w rzeczywistości. Mówiąc inaczej: czy istnieje literatura politycznie obojętna? *Doktor Żiwago* to w końcu „tylko” opis wydarzeń rewolucji bolszewickiej, podobnie jak *Cichy Don*. Tylko? A czy zmuszenie jednego Borysa Pasternaka do nieodbierania Nagrody Nobla nie miało jednoznacznie politycznego podłoża, bynajmniej nie tylko podtekstu i wydzwięku? Kierkegaard jeszcze w XIX wieku pisał: „W dzisiejszych czasach wszystko jest polityką”! Zwróćmy uwagę na wielki kwantyfikator: „wszystko”.

Co nieco z autopsji: kiedy w listopadzie 1967 roku złożyłem do miesięcznika literackiego „Literary” tekst o kuluarach procesu Sokratesa (to w końcu wydarzenie sprzed blisko 2400 lat), który ukazał się 4 marca 1968, był on przez studentów, nie tylko na uczelniach, wyjątkowo często cytowany; utrwaliły im się zwroty, które stały się sztandarowymi zawołaniami krytykującymi ówczesne władze. Przede wszystkim były to takie pojęcia, jak: „oszołomy”, „ciemniacy”, i myśli w rodzaju, że to „liczba”, a nie prawda, wydała wyrok na starożytnego myśliciela za to, że „nie uznawał bogów, które Państwo-Miasto (Ateńskie) uznawało”, bogów: to znaczy wartości. Natychmiast znaleziono małego człowieczka, któremu kazano udowodnić, że autor wprawdzie formalnie krytykował demokrację ateńską, ale, co dla ówczesnych politycznych władców i zleceniobiorcy było oczywiste, w artykule krytyce poddano przecież „demokrację ludową”. (Dodam, że autorzyna wywiązała się z polecenia bez zarzutu, a w nagrodę została... docentem, tzw. marcowym; o skutkach, które mnie dotknęły, nie wypada pisać, przy takich zarzutach były one oczywiste). Gdybyż to się skończyło na zakazie publikacji...

² Zob. tekst Güntera Grassa *Pisarz zaangażowany*, w: Günter Grass, *Powódz oraz małe formy*, tłum. i oprac. Karol Toeplitz (Słupsk: Wydawnictwo Naukowe Akademii Pomorskiej, 2007), 151–158.

Pytanie: „ileż to nazwisk polskich pisarzy znalazło się w rezultacie tych wydarzeń w zapisach cenzury?” – traktuję jako retoryczne; powtórzę, były to zapisy „na nazwisko”, nie na ten czy inny tekst, choćby najbardziej naukowo uzasadniony czy literacko znakomity. To człowiek był na cenzurowanym, politycznie. Nie ma więc tematów politycznie obojętnych, skoro wydarzenia sprzed dwudziestu kilku wieków dotknęły realiów XX wieku. Może jeszcze jeden przykład, hipotetyczny, ale ze wszech miar współczesny. Gdyby dzisiaj jakiś bajkopisarz zechciał opisać przygody dwóch krasnali równolatków, jak to łądowali na księżycu, jak wyrosli i jakie są tego aktualne skutki, jestem przekonany, że natychmiast odezwałyby się protesty, polityczne rzecz jasna... Są ludzie, którym nawet bajki przeszkadzają, chociaż mają one z reguły uniwersalny charakter... Może dlatego właśnie? Nie należy się tedy dziwić, że *Bajki z królestwa Lailonii* Leszka Kołakowskiego zostały przez ówczesne władze odpowiednio potraktowane. Czy mogą dzisiaj nadal być dla władzy swoistym zagrożeniem, niech każdy sobie sam odpowie. Czy to właśnie jest przejawem uniwersalizmu literatury?

Podobnie zresztą rzecz ma się z innymi dziedzinami sztuki. Wspomnę o malarstwie, o niesemantycznym sposobie wyrażania swoich poglądów. Dzieła twórcy abstrakcjonizmu, Wasyla Kandyńskiego, zupełnie, ale to zupełnie niezwiązanego z żadnym ustrojem czy z licznymi rosyjskimi rewolucjami, niszczone albo – o czym miałem możliwość przekonać się osobiście w 1978/1979 roku – trzymano (a jednak) w przepastnych piwnicach Muzeum Rosyjskiego w Leningradzie, i to w wielkiej tajemnicy; podobnie nieco później zaczęto eksponować w Ermitażu pierwsze próby kubizmu Picassa z 1906/1907 roku, a więc powstałe przed *Pannami z Awinionu* wystawionymi w „Salonie odrzuconych” w 1909 roku, które to dzieło uchodzi wśród historyków sztuki za początek kubizmu. Choćby twórcy nie wiem jak się zarzekali, owe abstrakcje abstrahowały właśnie od brutalnej i krwawej rzeczywistości, a więc „pozornie” nie były w ogóle zaangażowane. I właśnie ten brak zaangażowania został przez władze odebrany jako brak zaangażowania, jako nieidentyfikowanie się z nacierającą wszędzie i wszystko przenikającą ideologią.

Być zaangażowanym znaczy stanąć po określonej stronie. Z jednej strony „ponadpartyjnym” pisarzom wydaje się, że takimi są, ale w rzeczywistości są albo lewicowi, albo, jak chce Grass, rozprawiają o socjalizmie w sposób neoscholastyczny (przypomnijmy: tekst powstał w 1970 roku) lub o kapitalizmie w sposób utopiijny... Z drugiej strony późniejszy noblista w moim przekonaniu słusznie stwierdza, że jest totalnym bezsensem klasyfikowanie pisarzy według politycznego schematu: prawicowy czy lewicowy. Miałem takiego doktora, który pisał o licznych (!) zmianach poglądów jednego z polskich pisarzy, począwszy od doktryny endeckiej, poprzez powojenną fascynację myślą marksistowską, modę na egzystencjalizm, aż do bezkrytycznego uhonorowania etosu solidarnościowego (skończył na ciężkiej chorobie, alkoholowej). Pytanie, jak go zakwalifikować, traktuję jako retoryczne. Przypomnę w tym miejscu wydany niedawno tekst dyskusji na Uniwersytecie Gdańskim³,

³ Zob. Günter Grass, *Powódź i male formy*, 169–170. Cyt. ze spotkania na Uniwersytecie Gdańskim wg nieautoryzowanego zapisu i w tłumaczeniu nieznaną osobą, które ukazało się w wydawnictwie ZSP. Centr. Klubu Studentów Uniw. Warszawskiego „Hybrydy”, Warszawa 1984, s. 81 i nn.

w którym pytałem Grassa, wyliczając cechy charakterystyczne pisarstwa egzystencjalistów, czy jego twórczość można przyporządkować do tego nurtu. Przytoczę odpowiedź:

„Wolę napisać nową książkę, aniżeli miałbym sam siebie interpretować albo zaszerzegać do jakiejś przegródki. Nie lubię tego. Oczywiście, zaraz po wojnie spór między Sartre’em a Camusem był dla wielu ludzi mojego pokolenia bardzo ważny, a podjęcie starego mitu przez Camusa stało się dla mnie istotne. Z pewnością odgrywa tu pewną rolę to, że w chwili zakończenia wojny miałem siedemnaście lat. Byłem więc na tyle dorosły, żeby poznać decydującą rolę jednolitej ideologii. Wzrastałem i wychowywałem się w okresie nacjonalizmu, stanąłem przed efektem, który nazywał się Auschwitz. Zbrodnie innych systemów totalitarnych (...) są również znane mojej generacji. Pozbawiono nas radości wiary w ostateczny cel lub przekonania, że należy poświęcić coś, ażeby człowiek wznosił się ponad siebie – albo ku władcemu człowiekowi w sensie faszystowskim, albo ku człowiekowi socjalistycznemu. Zniszczono w nas całkowicie wiarę w te rzeczy. Nauczyłem się względnie szybko żyć bez zasady nadziei (*Prinzip Hoffnung*), bez wiary w ostateczny cel, jednakże bez popadania w cynizm i bezdennej pesymizm. Można przecież być aktywnym w rozumieniu Syzyfa, który wie, że kamień nie będzie leżał na górze, że musi on tam być wnoszony. I kamień zostaje wprawiony w ruch. Działanie na przekór, pojęcie absurdalności ludzkiej egzystencji pojawiło się u mnie wcześniej. Wywarło na mnie duży wpływ i utrzymało się do dzisiaj”.

Czy ta deklaracja oznacza, że dałoby się, może wbrew samemu pisarzowi, jednak zakwalifikować go do egzystencjalistycznego nurtu literatury współczesnej? Czy można zaangażowanie oceniać według tego, jak dany pisarz sam siebie postrzega?

Poruszany temat jest tematem rzeką; analizowano go na zjazdach partyjnych, kongresach pisarzy (słynny referat Maksyma Gorkiego z 1932 roku wprowadzający w pisarstwie jako obowiązkowy tak zwany „realizm socjalistyczny”), w prasie, dyskursie naukowym itd. Grass, którego wypowiedź stała się bodźcem do napisania tego tekstu, wypunktował – notabene niejednokrotnie opisywał własne doświadczenia pisarza i polityka – określone zależności polityki i literatury. Poniżej w skrócie przytaczam te najważniejsze. Tworzą one swoisty dekalog intelektualisty... mający na celu wyjaśnić jego własnym dzieciom (choć zapewne nie tylko im), jakie są zależności między literaturą i polityką. Nie jest to tłumaczenie *sensu stricto*, to raczej omówienie najistotniejszych wątków tych wywodów; dlatego rzadko dodaję komentarz.

- Pisarz dopóki siedzi i pisze, z reguły jest pisarzem właśnie; kiedy wyjeżdża, staje się politykiem, czy tego chce, czy nie chce. (Rozstrzygnięcie kwestii, czy ten podział jest logiczny, pozostawić należy Czytelnikom).
- Literatura żyje we współczesności i na nią winna oddziaływać, ale czerpie ze skarbnicy przeszłości. Polityka z kolei ma na uwadze przyszłość, ale z reguły zawodzi w teraźniejszości z powodu przeszłości.
- Polityka wie, do czego dąży, wie, czego chce i pragnie osiągnąć to, co jej się zdaje, że wie. Literatura pragnie posiść wiedzę o tym, czego jeszcze nie wie.
- Literatura przestrzega reguł estetyki, polityka kieruje się regułami zdobywania i sprawowania władzy. Mimo tej różnicy zarówno literatura, jak i polityka chętnie głoszą, że kierują się wyłącznie, albo przede wszystkim, zasadami moralności.

Wiemy jednak, że moralność pisarzy ma charakter estetyczny, podczas gdy moralność polityka polega na skutecznym sprawowaniu władzy. „Nie wierzę bigotkom! Ani estetyka, ani posiadanie władzy nie stanowi zła samego w sobie”.

- Moi synowie, powiada pisarz, chcieliby wiedzieć, dlaczego nie angażuję się w sprawy rewolucji. Wyjaśniam, że reformowanie jest znacznie bardziej uciążliwe i odpowiadam: „Słowo rewolucja często jest inscenizowane przy tych samych biurkach, które potem – po ustaniu rewolucji – zostają opieczętowane; pisarze bardzo chętnie nie doceniają głodu rzeczywistości własnych fikcji”. „Usiłuję zrozumieć politykę nie jako sensacyjny bieg wydarzeń, wielkich i radykalnie zmieniających się, lecz jako coś ślimakowato powolnego. Postęp nie ma niczego wspólnego z tempem”.
- Dzieci pisarza nadal jednak pytają i stwierdzają: i tak, i tak nie wierzysz w nic. „Przyznaję, żyję bez wiary i mówię: o ile tylko wiara staje się priorytetem wobec rozumu, zaczyna się zarówno niszczenie polityki, jak i literatury. Przykłady: wiara w jednego jedynego Boga. Wiara w wielkie postąnictwo Niemiec. Wiara w prawdziwy socjalizm. Co najwyżej, drogie dzieci, wierzę w zwątpienie”.

Grass okazuje się wielkim sceptykiem po smutnych doświadczeniach związanych z osobistym zaangażowaniem w politykę.

Rozum oświeca i w tym momencie spotykają się literatura i polityka. Aliści polityka stara się wyklarować sytuację, oświecać po to, by usiłować przekonać do siebie, podczas gdy literatura usiłuje wyjaśniać, postugując się wątpliwością. Polityka kształtuje się drogą kompromisów; społeczeństwa demokratyczne żyją dzięki politycznym kompromisom; z kolei kompromisy niszczą literaturę. Bezsensem przecież jest doprowadzić do większościowego, ujednoczonego zdania na temat jakiegoś dramatu czy tragedii, to znaczy na drodze demokratycznego głosowania. Od polityki wymaga się w nowoczesnych społeczeństwach parlamentarnej kontroli. Literatura jest przede wszystkim odpowiedzialna sama za siebie (i z kontrolą, na przykład pod postacią cenzury, nie chce mieć niczego wspólnego).

- Można zapytać, czy wobec tego literatura i polityka nie mają ze sobą niczego wspólnego. – Nie da się ukryć – powiada Günter Grass – literatura i polityka najczęściej przemawiają obok siebie; „tylko ich echo je miesza... w polityce kulturalnej”.
- Kontakty osobiste pisarzy i polityków opierają się na wzajemnej nieufności. Jedni oskarżają drugich o jednostronność. Komentując aktualną w latach 70. sytuację, pisze Grass, że pigułka antykoncepcyjna silnie zmienia mentalność i praktykę społeczeństwa, aniżeli potrafią to uczynić polityka czy literatura, zwłaszcza że wpłynęła ona na szerokie rzesze ludzi, głównie młodych, odmieniając zarówno politykę, jak i literaturę.
- Na ostatnie, dziesiąte pytanie potomstwa dotyczące problemu, dlaczego pisarz zajmuje się czasochłonną polityką, skoro jako pisarz zarabia wystarczająco dużo, ten odpowiada: „...z mieszczkańskiego egoizmu: abym nadal mógł pisać o tym, o czym pisać muszę”.

Sądzę, że powyższe poglądy Güntera Grassa w jakiejś mierze zarysowują wzajemne relacje między polityką i literaturą. Wyczerpać tematu nie da się w krótkich rozważaniach, ponieważ, jak zaznaczono wyżej, poświęca się tej problematyce niezliczone sympozja w kraju i poza granicami. Te wzajemne relacje zmieniają się zresztą każdorazowo w zależności od warunków ustrojowych oraz konkretnej sytuacji społecznej. Może to zbędny komentarz, ale to, o czym pisze Grass, rzecz jasna, odnosi się do społeczności o utrwalonej demokracji...

Bibliografia

Grass, Günter. *Essays und Reden 1970–1979*, t. 2. Göttingen: Steidl Verlag, 1993.

Grass, Günter. *Powódź oraz małe formy*, tłum. i oprac. Karol Toeplitz. Słupsk: Wydawnictwo Naukowe Akademii Pomorskiej, 2007.



Jacek Bodzak, *Migawki wspomnień*